NR 4



Polonia docet!

Zamiast życzeń noworocznych.

Taka sobie zwyczajna kartka papieru listowego, zapełniona pismem maszynowem i to w języku niemieckim, datowana z Wiednia na wiosnę 1929 roku, a dzięki uprzejmości adresata w Polsce przyniesiona raz, całkiem zresztą niedawno, z całym stosem innych listów do prezesa Związku.

Widzę już na Waszych twarzach i w Waszych czytających te słowa oczach przebijające pytanie: I cóż w tem dziwnego? I jakież to dla nas ma znaczenie?

Poczekajcie!

Bo oto list ów wyszedł z pod ręki obecnie bezsprzecznie najlepszego w Niemczech znawcy spraw sodalicyjnych, cenio-

nego niezwykle i niezwykle płodnego autora w dziedzinie kongregacji marjańskiej, wreszcie długoletniego redaktora znanego daleko poza granicami Austrji i Niemiec, wybornego czasopisma dla XX. Moderatorów p t „Praesides-Korrespondenz".

I cóż takiego pisze ów kapłan czcigodny i poważany? Cóż pisze Ks. Jerzy Harrasser T. J., że aż w naczelnym artykule noworocznym dzielimy się z naszymi Czytelnikami-Sodalisami jego listem?

Oto słowa tego, z wielu względów bardzo dla nas cennego pisma:

...Der Aufsatz über die Kongregation in Polen) ist zugleich sehr lehrreich, denn so bis ins Detail sind nicht einmal die deutschen Kongregationen organisiert. Sie konnten beim Wiederaufbau Polens auch die Kongregationen neu aufbauen und dabei alle Errungenschaften der modernen Organisationen sich zu nutze machen. Es erfüllt mich, alten Veteranen der Kongregation mit lebhafter Freude, dass Polen in seinem Kongregationsleben so musterhaft sich entwickelt hat. Man darf jetzt wenigstens in Bezug auf die Jugend-Kongregationen sagen: Polonia docet.*

Co znaczy po polsku:

„Artykuł o sodalicjach w Polsce jest równocześnie bardzo pouczający, do takiej bowiem drobiazgowej organizacji nie doszły dotąd nawet sodalicje niemieckie. Wyście mogli w chwili odbudowania Polski odbudować na nowo także Kongregacje Marjańskie i wyzyskać przytem wszystkie zdobycze nowożytnych organizacyj. Napełnia to mnie, starego weterana sodalicji żywą radością, że Polska w swem życiu sodalicyjnem tak wzorowo się rozwija. Można teraz — przynajmniej w odniesieniu do sodalicyj młodzieży — powiedzieć: Polonia docet (Polska uczy)".

Czy słowa te wymagają jeszcze oświetlenia? Czy trzeba podnosić, że wyszły one z ust Niemca, z ust tak wybitnego działacza i pisarza?

To zbyteczne!

Ale trudno nie wyrazić radości, jaką odczuwamy, chluby, jaka nam rozpiera duszę, na to ostatnie słowo X. Harrassera: **Polonia docet!**

---

*) Mowa tu o artykule streszczonym przez nas w 2-gim numerze za listopad p. t. „Inni o nas".

Boże nasz Drogi! Czyżeśmy podejmując przed laty z górą jedenastu nasze maleńkie dzieło sodalicyj szkolnych, nie marzyli w samych głębinach duszy o ziszczeniu na tym jednym chociaż odcinku katolickiego życia polskiego najgorętszych słów i marzeń Mickiewicza o pracy dla Narodu, którymy przez cześć Niepokalanej, przez ożywienie wiary w Boga ojców naszych, przez czystość życia młodzieży sodalicyjnej z głębin dusz pragnęli i pożądali:

... dźwignąć, uszczęśliwić,
... nim cały świat zadziwić...??

Wykrzesać z duszy polskiej, tak nawskróś, tak do głębi i od wieków marjańskiej przez tę najbliższą jej ideę marjańskiego w sodalicji rycerstwa, te wszystkie wartości, zalety, dary i cnoty, które w niej złożył sam Bóg, które są dość bogate, by tę duszę polską w ideał ukształcić.

Daleka nam jeszcze i bardzo daleka droga do tego celu. Nie łudzimy się przecież. Ale pierwszy krok zrobiony. Przyjdą po nas inni, którzy pójdą dalej. Wszak tu dość pracy dla całych pokoleń! Ale cieszy nas niewymownie, żeśmy ten pierwszy krok zrobili dobrze, żeśmy stopę na mocnym, nieugiętym postawili gruncie, że ten pierwszy krok tak właśnie oceniają nasi, a dziś tak poczynają oceniać go i obcy. Ze nieśmiało jeszcze, ale dość wyraźnie mówią, iż tej roboty, tej pracy może innych nasza Polska nauczyć — **Polonia docet!** A czegóż więcej można żądać, czegóż więcej można się było w najśmielszych marzeniach spodziewać po tak krótkim okresie prac i wysiłków?

Tak! Dziś, w tej chwili, słowa te może i nawet napewne, jeszcze zbyt łaskawe. Ale bierzemy je i wypisujemy na naszych błękitnych sztandarach, jako hasło, jako pobudkę. Dla chwały Bożej, dla czci Niepokalanej Patronki, chcemy w Nowym Roku i dalej, dalej pracować, znoić się, wytwarzać wielką potęgę duchowej, sodalicyjnej energji, którąby starczyła dla wszystkich, wszystkich naszych gniazd marjańskich i miała w sobie dość siły, dość wartości, by promieniować, jeśli Bóg pozwoli, poza ojczyste granice, i mówić obcym duchem i mową, a przecie bliskim wiarą i miłością narodom katolickiego świata, że Polska po dawnemu wierzy, po dawnemu kocha i po dawnemu *tem imieniem Marji żyje!*

PREZYDJUM.

EDWARD RĄCZKOWSKI S. M.
kl. VII. gimn. II. w Tarnowie (I)

Powstańmy!
Pobudka noworoczna.

Zabiły dzwony na wieżach kościoła
I jęczą szeptem — ustami anioła...
Już czas... już czas...
Nad rolą Boże zawisły sztandary.
Chwieją się smutne, schylone,
Jakgdyby chciały ożywić tłum szary,
Iskrę weń rzucić, pożarem rozpętać:
By wstały ludy potężne, szalone!...
Już czas.. już czas..
Grają pobudki, a bębny warkotem
Podnoszą hymny spiżowe, wołają!..
Ojczyzna woła!. Kurhany z łoskotem
Precz się rozpękły!... Kości z mogił wstają
I siłą przyszłości, do czynu wzywają...
Już czas. już czas...
O!... Czas już wyrwać się z objęć mamideł,
Co myśl podnoszą nad gwiazdy, daleko!
A jednak nigdy rozpryste nie sięgną,
Promiennej Prawdy, polotem swych skrzydeł;
Lecz zawsze padną tam, gdzie się wylęgną...
Czas zrzucić z siebie to wężowe wieko
I powstać wreszcie z bezczynu, niewiary,
Rozkrzesać ofiar zastygłe pożary
I precz wypędzić ze serca zwątpienie!...
Czas stanąć dumnie w żywiołów zamieci,
Uderzyć w hymny i ducha płomienie!
Bo w pracy tylko cud ludów się świeci
I w niej spoczywa narodów istnienie.

— — — — — — — — — — — — —

O!.. Bo w nas siła jest gromów szalona,
Bo moc w nas drzemie dusz, serc miljona!
Bo w nas się czają zamknięte orkany,
Młodości ognie... więzione tytany!..
A zechcieć tylko błyskawicą woli
Rozkazać, skinąć i podnieść ramiona;
Hej!... Zazieleni się zagon roli,
A chwast ostatni, cicho jęknie, skona!...
I staną góry na górach spiętrzone,
Łańcuchem pójdą w błękity!...
Zachwieją się mroki i pękną zmiażdżone,
Zabłysną złote, nieśmiertelne świty!...

— — — — — — — — — — — — —

Więc wstańmy!..
Ręce wytężmy stalowe i serce,
Pochylmy się w mocy nad czynów pługami!..
Choć pot wystąpi zmęczenia strugami,
Choć padniem może w zawodu rozterce
I nieraz z trudu legniemy w mogile,
To jednak zawsze, w zagrobowej sile,
Zostaniem duchem wcielonym w narodzie!...
W sile, co żarzy się w wieków pochodzie,
Co i w kurhanach zmieniona w kamienie,
Zostanie pochodnią — pokoleń nasienie!...

Ks. JÓZEF WINKOWSKI.

Nasze hasło.

III.

W październikowym numerze polskiego miesięcznika sodalicyjnego, wychodzącego w Krakowie pod wytrawną redakcją X. Edwarda Kosibowicza T. J. p. t. „Sodalis Marianus“ ukazał się niezmiernie ciekawy artykuł sodalisa St. Stommy, który z naszego hymnu związkawego tytułu dlań zaczerpnął, wypisując w nim słowa „Czas strząsnąć zwątpienia już pleśń“. Na ten właśnie artykuł pragnę dziś zwrócić uwagę Drogich Czytelników naszego miesięcznika, gdyż bardzo blisko łączy się on swą myślą przewodnią z naczelnem hasłem naszej tegorocznej pracy „Bądź konsekwentny“!

Dwukrotnie już*) mieliśmy sposobność na tem miejscu rozważać ideę i obowiązek konsekwencji. Z natury rzeczy obecnie, przy dalszem omawianiu tego tematu wysuwa się zagadnienie konsekwencji w wierze, konsekwencji w naszym, osobistym stosunku do Boga i Kościoła. Zdajemy sobie z tego jasno sprawę, że teoretycznie jesteśmy my wszyscy w sodalicjach marjańskich ludźmi wierzącymi. Uświadamiamy sobie jasno te silne i zapewne niejednokrotnie już przeżywane momenty gorącej, głębokiej wiary. Momenty, w których, jak mgła jesienna w promieniach słońca, rozpływały się i zanikały wszelkie trudności, wszystkie opary sceptycyzmu i wątpienia. Wierzyliśmy wtedy naprawdę całą duszą.

I oto — podejmujemy myśl wspomnianego autora — po jakimś czasie, zaszło coś dziwnego. Jakaś książka, jakieś zdanie, jakiś wykład, rzucone przez kogoś pytanie, wystarczyły, aby z nową siłą odżyły wszystkie: „a nuż... a nuż...“ Aby jakaś złowieszcza „zwątpienia pleśń“ osnuła nam duszę swoim śliskim, stęchłym porostem. I czujemy, że znów wszystko zaczyna się jakoś chwiać, wahać, pochylać. Znika zapał, siła do walki, moc przekonań... Na wszystkiem osiada szara, nędzna pleśń zwątpienia.

Otóż i sprawa naszej konsekwencji.

Dlaczego mielibyśmy tak łatwo, tak szybko zapominać o owych chwilach siły i mocy religijnej, w których wierzyliśmy całkowicie, bez zastrzeżeń? Dlaczego mielibyśmy nieopatrznie i niekonkekwentnie co pewien czas otwierać w duszy jakąś tajną furtkę wrogowi-wątpieniu i wpuszczać go do wnętrza naszej twierdzy?? Dlaczego mielibyśmy wątpić, azali posiadany przez nas czysty diament wiary nie jest przypadkiem lichem szkiełkiem złudzenia???

Bądźmy raz wreszcie w naszej wierze konsekwentni! Szanujmy i cenmy łaskę wiary, której nam Bóg w nieskończonej dobroci nie odmawia i umiejmy i chciejmy zawsze w chwili trudności odwołać

*) p. Nr. 1 (paźdz.) str. 1 i Nr. 2 (listop) str. 33.

się myślą, pamięcią, wolą do owych aktów wiary głębokiej, chciejmy i umiejmy je odnowić, wskrzesić w swej świadomości i nie dopuścić ich najmniejszego naruszenia. Czyż możliwą jest rzeczą, aby pod wrażeniem chwili, pod wrażeniem marnego słowa, zarzutu czy trudności waliło się w gruzy to, cośmy zdobyli naszą pracą, modlitwą i łaską?

Święty Paweł, wielki i wspaniały umysł filozoficzny i teologiczny zostawił nam w swych cudownie pięknych i głębokich listach taki okrzyk, cały buchający ową potęgą konsekwencji we wierze: *Scio cui credidi et certus sum!* -- *Wiem, komum zawierzył i pewien jestem!* W okrzyku tym Paweł zda się całą swą wiarę, dla której poświęcił wszystko i wszystko aż do ostatka, opierać na tem męskiem, jasnem wewnętrznem przekonaniu o jej nadziemskiej, nadprzyrodzonej pewności.

Cóż nam, słabym ludziom przeszkadza iść Pawłowym śladem i w chwili pokus, słabości i trudności przeciw wierze świętej i najczcigodniejszej przyzywać i wskrzeszać w naszej świadomości akty niewzruszonej wiary pewnych chwil życia naszego z przeszłości, przyzywać i wskrzeszać niezłomną pewność i nieugięte przekonanie, że ona i ona jedynie jest prawdą przez Boga nam objawioną, która zwycięsko i triumfalnie przetrwała próbę wieków, walk, ataków i prześladowań i błyszczy jak gwiazda zaranna — zawsze świeża, czysta promienna na firmamencie dziejów chrześcijaństwa.

To nie jest — powtórzymy z całym naciskiem za naszym autorem — to nie jest żaden bezkrytycyzm, ani żadna autosuggestja. To jest jedynie i wyłącznie logiczna konsekwencja płynąca z tych trzech zasadniczych, fundamentalnych prawd wiary: 1) że Bóg istnieje, 2) że Jezus Chrystus jest Bogiem, 3) że Kościół katolicki jest Kościołem Chrystusowym, a papież nieomylnym stróżem wiary. Z tych prawd idą, płyną, snują się wszystkie bez wyjątku...

Niechże więc męska konsekwencja raz wreszcie zapanuje u nas w dziedzinie wiary. Niech hasło „Bądź konsekwentnym!" — złączy się w jedno z okrzykiem najgłębszego przekonania, najsilniejszej pewności: *Wiem komum zawierzył i pewien jestem,* a na takiej niewzruszonej podstawie łatwo już przyjdzie nam wznosić wyżej i wyżej granitowe mury chrześcijańskiej konsekwencji całej młodości, całego życia naszego.

ZYGMUNT HOFFMANN S. M.
Poznań.

Boże Narodzenie.

Poco-żeś przyszedł na ziemię?
Poco-ś narodził się w nocy?
... Abyś nam noc tę czarną
Słowem Nowiny ozłocił...

Poco-żeś zstąpił z spoczynku
Na tę pędzącą kulę? — —
— Boś szczęściem złocistem poczytał
Dla szczęścia nas — opleść się bólem...

— — — — — — — — —

Przeto Cię błogosławię,
Przeto Ci mówię o tem,
Że jesteś serca tęsknotą,
Rosnącą wiecznym nawrotem.

Że jesteś duszy chlebem
Zamieniającym w dosytość
Głód czarnej pustki Szukania —
— Wszechmiłująca Litość — !—
— — — — — — — — —

Prószą gwiazdy, prószą
Dobrą wieść narodzin —
Niech nas do stajenki
Gwiazda ta przywodzi..

Niech na krwawy powrót
Ratunek usłyszym — — —
— — — — — — — — —
Że oto trza odejść nam z Bogiem,
Z Bogiem — co rodzi się w duszy!!!

WŁADYSŁAW ZAMBRZYCKI S. M.
ucz. kl. VII. Warszawa I.

O kształceniu woli.

(Ciąg dalszy)

Teraz, kiedyśmy już powiedzieli ogólnie o **działaniu**, musimy to pojęcie dokładniej zdefinjować.

A więc przez działanie rozumiemy odważne spełnianie wszelkich, **drobnych** czynności, stanowiących drogę do naszego celu. Działać dla ucznia, to znaczy wstać z rana powtórzyć lekcję, później wchłonąć naukę w szkole, przygotować może z mozołem lekcje w domu, przeczytać parę książek i t. d. mając ciągle na uwadze, żeby każda czynność była zasługą względem Boga, by rozwijała te rysy, które go mają uczynić podobnym do jego pierwowzoru. Francuski Skarga z czasów Ludwika XIV. Bossuet mawiał, że od wielkich, a nadzwyczajnych wysiłków, do których wznosimy się potężnemi loty, lecz później spadamy w głębokim upadku, woli małe ofiary, które są czasem najbardziej męczące, zyski skromne, ale pewne, czyny nawet łatwe, lecz powtarzane wielokrotnie, przekształcające się stopniowo w nałogi.

Możemy powiedzieć, że człowiekiem odważnym jest nie tylko ten, kto wykonywa jakiś **sławny** czyn odwagi, jest nim raczej ten, który odważnie spełnia wszystkie czyny z obowiązków powszedniego życia. Trzymajmy się zasady, że odrobina wystarczy na każdy dzień, byleby dzień każdy zdobył tę odrobinę.

Jak jednak będzie wyglądać to zdobywanie odrobiny w zastosowaniu do życia uczniowskiego? Otóż: czujemy odrazę do jakiegoś wypracowania, nie chce nam się go kończyć: zmuśmy się do tego; nie chcemy robić zadania: dalejże do pracy, zróbmy jeszcze jedno nadetatowe. Opanowani przez lenistwo wolelibyśmy nie iść do szkoły — wysilmyż się na jego przełamanie. Podobnemi, tak nieznacznemi na pozór działaniami najlepiej hartuje się wolę, przez takie właśnie umartwienia wprawimy się do zwyciężania naszych złych skłonności. Przecież nawet w szkole, w czasie lekcji możemy i musimy zdobywać naukę panowania nad sobą, walczenia z nieuwagą, z odstraszającą pracą. Pamiętajmy, że do tego, aby jakaś idea, jakieś dobre popędy przyjęły się w nas, naturalizowały, konieczne są warunki **częstości**,

zażyłości, ciągłości. Czynności najdrobniejsze bowiem powtarzane ciągle dadzą w końcu wyniki całkiem nie odpowiadające wielkości przyczyny. Za przykład może służyć: żłobienie wód w granicie, tworzenie się wzniesień wydmowych i t. p. Prawda, że nie rozporządzamy, jak natura, szeregiem wieków, ale też nie musimy żłobić granitu! Panowanie nad sobą możemy nazwać wolnością moralną, trzeba zaś ją, jak i każdą wolność, zdobywać w zaciętej walce, a potem ustawicznie bronić. Jest ona przez to nagrodą tylko silnych, mężnych i przedewszystkiem wytrwałych. Do walki tej zaś istnieje specjalna taktyka i długa, ciężka praca. Mamy wielu wrogów naszej woli, ale szczególny nacisk musimy położyć na zwalczanie zmysłowości i lenistwa. Wychodząc z założenia, że lenistwo jest matką występku, jest jakby „środowiskiem" niezbędnem dla rozwoju wszelkich zarodków występku i że wszelka niska namiętność, a więc rozluźnienie woli (bo niczem innem namiętność nie jest) rodzi się z lenistwa, walkę naszą musimy zacząć od bezwzględnego tępienia tego wroga. System walki z nim jest dwojaki. Popierwsze można lenistwo oszukać, czytając jakąś lekką książkę (co i dla leniuchów nie jest trudem), rysując, a później, gdy umysł się rozbudzi, skorzystać z tego i wziąć się do pracy. Po drugie mając już choć trochę wyrobioną wolę przy pomocy umartwienia nagłym odruchem woli zmusić się do pracy. Do walki ze zmysłowością mamy zupełnie odrębną taktykę, walką właściwie jest tu ucieczka lub podejście, gdyż bezpośrednia walka ze zmysłowością bywa niebezpieczna z tego powodu, że wszelka uwaga, jaką jej poświęcamy, chociażby nawet w celu zwalczania, wzmacnia ją tylko. W danym wypadku nacierać na nieprzyjaciela — to wystawiać się na porażkę. O ile podbojów umysłowych dokonywamy, myśląc ciągle o nich, o tyle wielkich zwycięstw nad zmysłowością — nie myśląc o niej nigdy. Musimy za wszelką cenę unikać łączenia się wyobrażeń z pokusą. Można uśmierzyć poruszenie zmysłowe, wstając z miejsca, udając się z kimś na przechadzkę, w odwiedziny i t. d. słowem starając się pokusę wykoleić, znużyć. Wogóle programem naszym w tej walce powinno być: unikanie częstej samotności, aby myśli i poruszenia zmysłowe nie mogły przez dłuższy czas swobodnie się rozwijać. Nieczytanie książek albo dzienników tłustych, nie oglądanie obrazów nieskromnych, unikanie kolegów nieprzyzwoitych, przewidywanie wypadków, aby pokusie nie dać się nigdy zajść znienacka. Najskuteczniejszem tutaj lekarstwem jest praca i to praca umysłowa. Kiedy myśl jest zajęta, to zabiegi pokusy zostaną powstrzymane. Natomiast, gdy umysł jest próżny, mają one sposobność wtargnięcia i rozpanoszenia się w umyśle; uwaga wzmacnia je i uwypukla, aż wreszcie rozumna wola abdykuje, pozostawiając władzę potędze zwierzęcej, zanik zaś woli powoduje to, że wszelki wysiłek staje się dla próżniaków bolesny i przyprawia ich o cierpienia, nawet wtedy, gdy człowiekowi pracującemu nie przedstawia się bodaj jego możliwość. W niektórych wypadkach dobrze jest gimnastykować wolę przez bliższe zetknięcie się z przedmiotem zwalczanym. To znaczy, że gdy przypuśćmy, wystawa cukierni pociąga nas ku sobie, a z tych lub innych powodów lub wprost dla idei kształcenia woli kupować nic

nie chcemy, nie musimy z pośpiechem omijać wystawy, przechodzić na inną stronę, lub coś podobnego, lecz przeciwnie zbliżyć się, owszem obejść i dopiero wyjść z tej próby, nic nie kupiwszy. Próby takie, jak i każde umartwienie mają wielkie znaczenie i doskonale kształcą wolę. Zresztą, gdy wola zostanie pobitą, co zdarza się nieraz, pamiętając na zasadę, że wystarczy posuwać się potrochu, a zczasem otrzymamy wszystko, nie trzeba bynajmiej tracić odwagi. Oprócz tego porażki nasze mogą obrócić się nam na korzyść, a to w ten sposób, że zaspokojona zmysłowość pozostawia po sobie pewien rodzaj gorzkiego niesmaku, znużenia cielesnego i umysłowego, które mogą okazać się bardzo dobrym środkiem dla tych, co przejdą i przemyślą to wielokrotnie, a odczuwszy całą gorycz, wyryją sobie jej wspomnienie w pamięci na zawsze. To samo co do lenistwa. Uczucie nieznośności i nudy, obrzydzenie siebie samego zohydza nam wkrótce ten stan bezczynności i popycha ku pracy. Praca zaś daje wiele korzyści i przyjemności wszelkiego rodzaju. Zaczynając od niezależności, przynosi uczucie siły, potęgi, zaspokojenie miłości własnej, hartowanie się naszych zdolności, uszczęśliwienie rodziców, przygotowanie sobie przyszłości szczęśliwej itd. Jeśliśmy często te względy rozważali, to niemożliwem jest, aby spokojny, ale męski zapał nie ożywił i nie pobubudził naszej woli do chętnego poderwania się do pracy. Ta zaś, jako ciągła i trwała istota wysiłku, tworzy doskonałą szkołę woli i znakomicie ją hartuje. W pracy musimy trzymać się tej zasady, żeby zawsze i szczegółowo oznaczać cel i z a w s z e rzecz rozpoczętą sumiennie kończyć, tak abyśmy nie musieli do niej powracać... Drugą zasadą będzie: zajmowanie się j e d n ą t y l k o r z e c z ą n a r a z. Ale, jak każda namiętność, lenistwo usiłuje zasłonić się jakiemś usprawiedliwieniem. Ponieważ wielu ludzi nawet nie próbuje zwalczać swych niskich instyktów, przeto też wiele jest solennych zapewnień i przysłów (polskie: czas nie zając, w las nie ucieknie) na usprawiedliwienie, a bodaj wychwalenie lenistwa. Atutem w ręku tych ludzi jest wypowiedziana już wyżej teorja Kanta o niezmienności charakteru wrodzonego. Bo w samej rzeczy, pocóż się starać, gdy wszystko jedno — nic nie wskóramy. Jednym ze znanych sofizmatów leniuchów jest umiejscowienie dobrych warunków pracy, to znaczy, że ktoś na prowincji powiada, iż praca możliwa jest tylko w Warszawie, inny że dopieroby rozwinął swe zdolności, ale nie gdzieindziej, jak w Paryżu, inny znów, że koniecznie musi pojechać do Rzymu, tam tylko po przeczytaniu książek z bibljoteki watykańskiej stworzy dzieło i t. d. Ale same fakty zadają tym utyskiwaniom kłam. Wiemy dobrze, że George Steffenson, zarówno jak wielu innnych, wzbogacił świat swojemi wynalazkami bynajmniej nie po dłuższej pracy w jakimkolwiek ze słynnych laboratorjów naukowych, nie po zwiedzeniu świata, ale tuż na miejscu, w małem miasteczku, pospolitej „dziurze". Stąd słuszny wniosek, że działający poważnie, energicznie myślący ludzie, w jakiemkolwiek znajdą się otoczeniu, z niewielu środkami mogą dokonać cudów, owszem, sami stworzą potrzebne środki, ludzie zaś słabej woli, nie umiejący zgoła działać, mając pod ręką najlepsze pracownie, księgozbiory, nie stworzą, ba, nie zrobią nic. (Dok. nast.)

Wspomnienie o Jacku Malczewskim.

Otrzymaliśmy od p. Marji Wodzińskiej, szczerej przyjaciółki naszego Związku i miesięcznika artykuł poświęcony przez nią, jako byłą uczenicę, pamięci wielkiego artysty, a drukowany w radomskim dzienniku „Słowo". Malczewski był, jak wszystkim wiadomo, prawdziwym artystą z Bożej łaski, a przytem gorąco wierzącym, głębokim katolikiem; wszak pochować się kazał w habicie tercjarza św. Franciszka z Assyżu. Z nadesłanego uprzejmie artykułu wyjmujemy kilka najpiękniejszych ustępów i dzielimy się niemi z naszymi Czytelnikami.

„Ktoby nie wiedział o tem, że Malczewski był tercjarzem, przyjrzawszy się bliżej jego pracom, łatwo odnalazłby w nich cechy franciszkańskie, przejawiające się w pietyźmie, z jakim odtwarzał świat roślinny i zwierzęcy. Drobne szczegóły jego krajobrazów, stanowiących zawsze tło kompozycji figurowej, czy przedstawiał w nich okolice Krakowa, czy też rodzinne strony w Radomskiem, za któremi nie przestał nigdy tęsknić — to istny poemat liryczny, tchnący życiem i prawdą. Malczewski we wszystkich przejawach natury **widział zawsze Stwórcę, kochał Stwórcę, wielbił Stwórcę.**

Ale nie w tem tylko wyłącznie szedł śladami przedziwnego Franciszka — należał on też do wielkiej rodziny franciszkańskiej przez swe zupełne oderwanie od dóbr i zaszczytów tego świata i przez serdeczną swą miłość dla maluczkich; to też „dobry pan", „godny pan" jak go nazywano, cieszył się zaufaniem i przywiązaniem ubogiej ludności Krakowa i przedmieść.

Przez swój gorący patrjotyzm, przez głębokie odczucie i odtworzenie bólu narodu, jęczącego w kajdanach niewoli i mękach Sybiru, Jacek Malczewski był tem w malarstwie, czem w poezji był Mickiewicz, Słowacki i Krasiński. Takim znają go dziś wszyscy. Niewszyscy wszakże zdają sobie sprawę z tego, że **wielkie to serce przedewszystkiem i nadewszystko biło dla swego Boga i Stwórcy** i że genjalny ten artysta, jako profesor, był względem młodych adeptów sztuki przedewszystkiem apostołem, tak, apostołem w całem tego słowa znaczeniu.

W cudnym tryptyku swym „Wiara, Nadzieja i Miłość" przedstawia on młodego chłopczynę, który jedną nogą stąpa jeszcze po ziemi, drugą ma wspartą na stopie potężnego Anioła-genjusza, który go podtrzymuje i z głową wzniesioną, wpatrzony w niebios przestworza, gotuje się do lotu. Anioł ten jest symbolem miłości nadprzyrodzonej — nic też nie zdoła tak odmalować ducha Malczewskiego, jako profesora, jak ten właśnie obraz.

O jedno dbał, ten jedyny w swym rodzaju nauczyciel, jednego pragnął, **by młodych swych uczniów zapoznać z Bogiem, by ich do Boga zbliżyć**, by wpoić w nich przekonanie, że sztuka nie powinna być niczem innem, jak tylko modlitwą, ukorzeniem się duszy przed Stwórcą, by wreszcie porwać ich do nieba, choćby siłą własnych skrzydeł.

Aby lepiej zrozumieć całą głębię duszy tego wielkiego miłośnika Boga, jego credo i jego na tym świecie powołanie, należy koniecznie przeczytać mowę, którą wygłosił 1912 roku, wobec uczniów swych, zebranych na uroczystości otwarcia roku szkolnego, w krakowskiej Akademji Sztuk Pięknych.

Z tego przemówienia pojąć dopiero zdołamy, jak kryształowym, jak cudnym był duch tego wielkiego Polaka.

Jacek Malczewski przeszedł przez życie dobrze czyniąc. Pracował z całego serca i z całej duszy dla Boga i dla całego zastępu dusz. Wobec tak wielkiego dzieła, sztuka, talent, genjusz, sława — wszystko, co ziemskie jest tylko marnością..."

Arcypasterz Warszawy

do młodzieży katolickiej na Kongresie „Odrodzenia".

„Dwa pokolenia, obecnie żyjące — starzy i młodzież — tak bliskie siebie czasem, a tak dalekie pojęciami, to zjawisko dziejowe, które wprawia w zdumienie i starych i młodych. Kiedy młodzież akademicka epoki pozytywistycznej nieomal za dogmat miała zasady: bez Boga, walka z religją, rozbrat z Kościołem, a modą było podawać się za niedowiarka — młodzież akademicka dzisiejsza zgoła inne ujawnia tendencje, inną pragnie pójść drogą i wypisała na swym sztandarze słowa ks. Skargi, hasło: „Z Bogiem i Narodem! Z religją i Kościołem!"

Walka starego pokolenia z Bogiem wyjałowiła dusze, osuszyła jedno z ożywczych źródeł życia narodów i dziś po przeżytej walce jedni z nich na stare lata albo do Boga wrócili, albo są na drodze powrotnej, inni załamują ręce i wobec grożącej anarchji z rozpaczą w sercu mówią: „szkoda straconych wysiłków, żal zmarnowanej energji ducha. Co będzie? co będzie?"

A kiedy duch polski wszedł na drogę powrotu do Boga, wrogie narodowi polskiemu żywioły: międzynarodówka, masonerja, wszelakie sekciarstwo zjednoczyły się i skupiły, by nowy atak przypuścić na Chrystusa i naród i dziś nam grożą.

W tym trudnym momencie młodzież akademicka pojęła, że nie dość jest indywidualnie mieć duszę czystą i zdrową, lecz trzeba bronić duszy narodu; że niedość jest prowadzić walką w pojedynkę, lecz trzeba walczyć w szeregach zorganizowanej armji, mężnej i karnej, gotowej do ofiar, pełnej poświęcenia. W tych warunkach powstały samorzutne organizacje katolickiej młodzieży akademickiej. To już nie indywidua, ale organizacje, które obok pracy nad sobą postawiły sobie za zadanie pracę nad kolegami dziś, a w przyszłości pracę zbiorową nad całym narodem. Hasłom nienawiści rasowej, plemiennej i klasowej przeciwstawiły hasło miłości Boga i bliźniego; robocie destrukcyjnej i anarchji — pracę twórczą, ład i porządek; rozwydrzeniu indywidualnemu — karność zbiorową. Ta zorganizowana młodzież, która pod sztandarem Chrystusa-Króla stoi, woła do całej młodej Polski: „Pójdź ze mną!"

Młodzież epoki romantycznej, wyszydzana przez starych klasyków, nie ulękła się ich szykan i szyderstw, poszła naprzód i zwyciężyła. Napróżno mickiewiczowskie: „głucho wszędzie, ciemno wszędzie, co to będzie, co to będzie?“ trawestowano i ośmieszano: romantyzm zdobył prawo do życia i pokonał przeciwnika. I ty, młodzieży akademicka, zwyciężysz! Wszak z tobą Bóg, z tobą Chrystus, a wiesz, że Chrystus vincit, Christus regnat, Christus imperat. Zwycięży Kościół i ty z nim, bo Kościół stoi na opoce odwiecznej prawdy, a fałsz przeminie, prawda zwycięży.

Gdy patrzę na te liczne zastępy młodzieży akademickiej, tu zebrane, gdy widzę obok niej młodzież rzemieślniczą i robotniczą, co niesie światło nauki Chrystusowej do warsztatów i fabryk, wprzęgając do wspólnej pracy nasz lud pracujący, gdy oczom moim przedstawia się coraz liczniejszy zastęp inteligencji katolickiej, przez tych pierwszych pionerów organizacyj katolickich, którzy weszli już w wiek dojrzały, zorganizowany, zdaje mi się, że nadzieje zwycięstwa zaczynają się urzeczywistniać. Gdy patrzę na was ja, Pasterz Warszawy, gdy patrzą na was ci, co myślą i czują prawdziwie po polsku, radują się serca nasze, podziwiamy wasz zapał, energję ducha, wyniki pracy i rozpęd ku przyszłości. Nie rościcie pretensyj do rządzenia już teraz w Polsce. Przyszłość należy do was. Nie ustawajcie więc w pracy. Niechaj błogosławi waszym poczynaniom Bóg i Matka Najświętsza niech otoczy swoją opieką!“

Ku wybrzeżom błękitnego Jadranu..

Kartki z dziennika podróży.

III.

Piękność stolicy Węgier — Jeszcze słowo o języku — Z ciekawych a bolesnych dziejów miasta — Niektóre zabytki architektoniczne — Nieznane bogactwa wodne — „Fürdö“ bez końca.

Budapeszt uchodzi za jedno z najpiękniejszych miast na świecie. Głównie dzięki swemu nadzwyczaj malowniczemu położeniu. Potężny Dunaj płynie przez sam środek miasta, pięć monumentalnych mostów, oprócz 2 kolejowych, łączy obydwa brzegi, peszteński niski i niemal płaski, budziński bardzo górzysty. Na obydwóch rozsiadły się wspaniałe gmachy państwowe, podziw budzące swym architektonicznym przepychem, którym góruje nad wszystkie olbrzymi Sejm w Peszcie, a pałac królewski, a raczej całe miasto pałaców na szczycie góry budzińskiej. Można też istotnie, wspiąwszy się na nią i usiadłszy wygodnie w zachwycającym parku pałacowym, rozciągniętym terasowato nad Dunajem, całemi godzinami rozkoszować się niezrównanym widokiem stolicy i iście królewskiej rzeki.

W Budapeszcie bawiłem już dawniej dwukrotnie; w roku 1905 w drodze z pielgrzymką uczniów gimnazjum b. Galicji do Rzymu, i w rok później, już po maturze, w prześlicznej podróży po Europie,

która w czasach przedwojennych była przyjemnością przystępną nawet dla niezbyt zamożnych ludzi i mogła być nawet rodzicielską za dobry egzamin dojrzałości nagrodą. Obydwa pobyty jednak były bardzo krótkie. Obecnie miałem przed sobą niemal pełne dwa tygodnie owego „niby zastępstwa“ w polskim kościele, można więc było zwiedzić i poznać miasto wcale dokładnie.

Otóż dziś właśnie chciałbym z Czytelnikiem wybrać się na małą przechadzkę po Budapeszcie, wspomnieć o jego dziejach i pokazać choć kilka szczególnych osobliwości tego naprawdę zbyt mało u nas znanego miasta.

Dobrze — ale jak rozmówimy się z jego mieszkańcami?

Miałem już sposobność w pierwszym rozdziale wspomnieć, jak okropna wprost dla obcego jest nieznajomość języka Magyarów, a z drugiej strony, jak język ten bardzo jest trudny i odmienny od znanych nam bliżej języków europejskich, romańskiej, germańskiej czy słowiańskiej rodziny ludów. Wygórowane niezmiernie poczucie godności narodowej Węgrów, wrodzony im arystokratyzm szczepowy poprostu wierzyć im każe, że najzupełniej obejdą się bez umiejętności innej mowy, to też prócz restauratorów i kupców, którzy dla interesu umieją po niemiecku (i to głównie z dawnych, jeszcze austro-węgierskich czasów) z Magyarem wogóle inaczej, jak w jego ojczystym języku, się nie porozumiesz. Uderza przytem w węgierskiem taki zupełny, najzupełniejszy brak jakichkolwiek nawet łacińskich pierwiastków. Przez cały czas moich tak długich i licznych wędrówek po Budapeszcie, po przeczytaniu niezliczonej ilości ogłoszeń, plakatów, napisów, nawet po odrobince dzienników zdołałem, poza oczywiście słowem „posta“ (poczta) znaleźć jedynie takie niewęgierskie wyrazy: laboratorium, templom (kościół) kavè (kawa); ale inne, w całym świecie niemal jednobrzmiące słowa potrafili Węgrzy ująć wyłącznie w swoim języku i mogą istotnie służyć za wzór najsurowszych stróżów jego czystości. Przecież nawet takie kino nazywa się u nich „mozi“, telegraf „sürgönyez“ a nawet kardynał „biboros“ (od bibor czerwony). Czy to nie zadziwiające?? Czyby tak nam Polakom nie zdała się mała dawka tego językowego poczucia swojskości? Wartoby też zbadać węgierskie zapożyczenia w naszym, polskim języku. Istnieją one niewątpliwie i przy powierzchownej tylko obserwacji rzucają się w oczy, czy raczej w uszy. N. p. dziecko znaczy — gyermek (czytaj: djermek), to nasz przecież giermek, który przywędrował do Polski pewnie conajmniej od czasów Ludwika Węgierskiego, wózek to kocsi (kocz) dobrze u nas znany; poprzez karpackie przełęcze przyszły do Polski takie terminy, jak „juhas“ (pasterz owiec), „szallo“ (sallo — gospoda, nasz szałas), „czigany“ (cygan), „gulyas“ (pasterz wołów), potem potrawa z wołowiny i t. p.

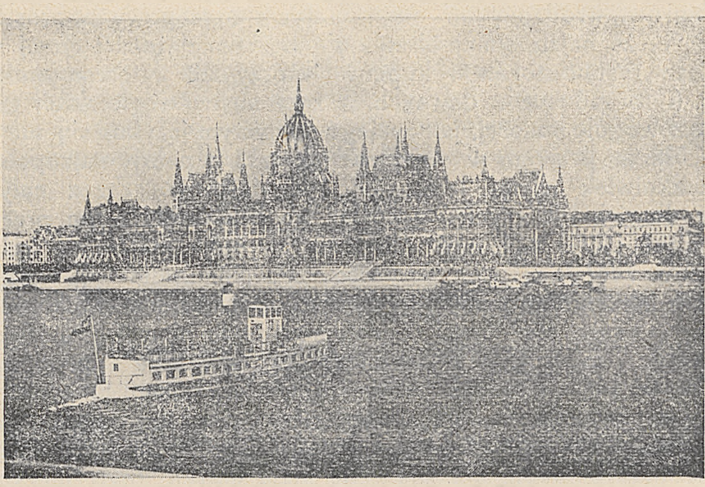
Ale dość już tej porównawczej lingwistyki.

I tak nic nam z tego w naszej wędrówce! Ostateczną ucieczką będzie nam zawsze i jedynie tylko niemczyzna, choć w ogromnej większości wypadków napotka ona na owo stereotypowe, magyarskie: Nem tudom — Nie rozumiem!

A teraz słowo o dziejach naddunajskiej stolicy, która razem z całym krajem dzieliła tak zmienne i tak okropne koleje losu

O początkach miasta naogół bardzo słabe istnieją wiadomości, podobno założyli je Słowianie. Świadczyłaby o tem nazwa „Buda“. To tylko pewne, że w latach 1241/2 zniszczyli je doszczętnie Mongołowie, podpalając swoim zwyczajem. Odbudowę podjął Bela IV., a już za Ludwika Wielkiego (nasz Ludwik Węgierski) Budapeszt staje się stolicą królewską. Przychodzą dni rozkwitu (zwłaszcza za Macieja Korwina), lecz nie na długo. W r. 1526 palą Turcy Budę, a w 15 lat później zdobywają na stałe, Budę i Peszt, osadzają w niem swego paszę i trzymają w okrutnym ucisku przez lat 145, aż do odbicia przez Karola Lotaryńskiego. Od tej chwili stolica Węgier poczyna się stopniowo dźwigać z upadku i w w. XIX dochodzi do niebywałego rozwoju.

Ten krótki rys historyczny tłomaczy nam jasno, dlaczego w Budapeszcie tak bardzo mało spotykamy zabytków architektury średniowiecznej i renesansowej. Odbudowa miasta przypada na okres baroku, a wszystkie monumentalne gmachy są bardzo niedawnego właściwie

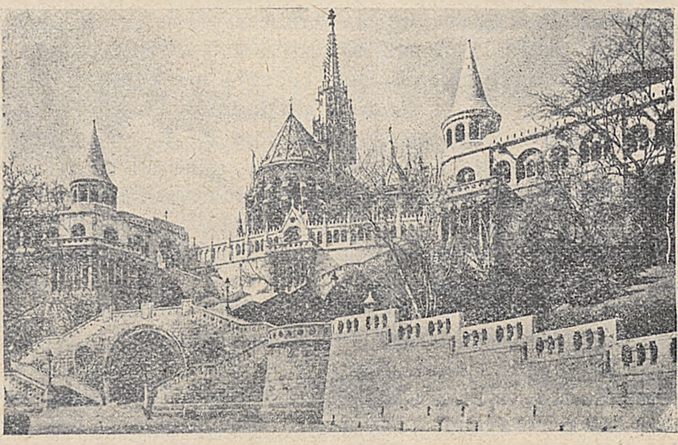


Sejm (parlament) węgierski w Budapeszcie.

pochodzenia. Wybija się z nich na pierwszy plan, jak wspomniałem, przepyszny budynek parlamentu (sejmu) zbudowany w latach 1883—1902, o froncie długości przeszło ćwierć kilometra (268 m.), z kopułą wysoką na 95 m. (wyższa od wieży marjackiej!) Kosztował, jeśli dobrze pamiętam 22 miljony ówczesnych koron austr. (więc około 33 miljony złotych). Położony prześlicznie nad samym Dunajem, otoczony gmachami ministerstw, pomnikami i pięknemi skwerami pełnemi cudownej roślinności, jest istotnie zachwycający.

W starszej od Pesztu Budzie ogromem i przepychem na pierwszy plan wysuwa się zamek królewski, olbrzymi, w barokowym stylu utrzymany gmach o froncie długości 300 m. na wysokiej górze nad Dunajem, wzniesiony na miejscu dawnego zamku Beli IV. (wiek XIII.) Bez porównania jednak piękniejsze zabytki wznoszą się nieco ku zachodowi na tejże górze budzińskiej i budzą zachwyt turysty swą, czarującą

wprost pięknością. To kościół koronacyjny pod wezwaniem św. Macieja, wzniesiony przez Belę IV. w romańskim, a w wieku XV. wykończony, ale już w gotyckim stylu. Turcy zmienili ten kościół w meczet i dopiero po ich wygnaniu wrócił znowu na katolicką służbę Bożą. Przed kościołem nowy, prześliczny pomnik św. króla Stefana na koniu, ale już najpiękniejsze ze wszystkiego to t. zw. „baszty rybackie", które w r. 1901/2 zbudował genjalny architekt Schielec w romańskim stylu, jakoby jakieś koronkowe obramowanie dawniej tu stojącej fortecy budzińskiej. Wieże i wieżyczki, krużganki, terasy, wykusze, bramki, baszty wszystko z kamienia, z cudownym widokiem na Dunaj i stolicę, robi niezapomniane nigdy wrażenie. Wspaniałe schody koronacyjne wiodą w dół do miasta. Całość obsadzona bogato drzewami i kwieciem; wśród drzew ukryto na wysokich słupach potężne, elektryczne refle-



Kościół koronacyjny królów węgierskich pod wezwaniem św. Macieja na górze budzińskiej — „baszty rybackie" i schody koronacyjne.

ktory, które na wielkie święta narodowe zamieniają wszystkie te budowle w jakąś czarowną zjawę, zawieszoną pod niebem i jarzącą się w najbardziej malowniczych linjach, załomach, kamiennych koronkach, budzącą entuzjazm wiernych synów Ojczyzny świętego Króla i setek obcych przybyszów...

Nie będziemy tu wyliczać innych zabytków, bo miejscaby brakło w szczupłych ramach miesięcznika, ale na jedną jeszcze, niemal nieznaną osobliwość trzeba koniecznie zwrócić uwagę. To bogactwo niezwykłe gorących źródeł mineralnych, które tryskają niemal pod całem miastem. Na wielką skalę wyzyskali te wody Turcy, którzy ze Wschodu przynieśli ze sobą specjalne zamiłowanie do częstych kąpieli. Oni to pierwsi mieli wybudować ogromne łaźnie, ująć źródła i nauczyć Węgrów zbawiennego dla zdrowia zażywania ciepłych kąpieli. Ciekawą jest rzeczą, że źródła te biją nawet pod łożyskiem Dunaju. I tak wspaniałe kąpiele posiada sławna wyspa Małgorzaty, a przy budowie mostu cesarzowej Elżbiety buchnęło z dna rzeki gorące źródło z taką siłą,

że musiano przerwać roboty i hermetycznie zamykać gejzer olbrzymiemi blokami betonu.

Wody gorące mają własności lecznicze, szczególnie wskazane w cierpieniach reumatycznych. Mając tak dużo wolnego czasu i — z nadchodzącą starością — cierpiąc zwłaszcza na jesień w zimnym klimacie tatrzańskim na ataki tej nieznośnej choroby — postanowiłem skorzystać ze sposobności i wziąć choć kilka kąpieli. Poradzono mi „Csaszar-fürdö" (czyt.: czasar) — Kąpiel Cesarską, która znana ponoś już w czasach tureckich, od wielu, wielu lat jest w posiadaniu zakonu Bonifratrów, stąd masowo uczęszczana przez księży, zakonników, zakonnice i przytem wyjątkowo tania. Słyszałem, że ksiądz przeor chętnie przyznaje duchownym zniżki, a nawet bezpłatne bilety, ale wobec krótkiego pobytu mego w Budapeszcie, nawet się o to nie starałem. A więc konieczna wizyta u „orvos'a" (czyt.: orwosz — lekarz). Pan doktór wykłada medycynę na Uniwersytecie, a przecież po niemiecku „ani w ząb"! Tłumaczem jest dlań — zgadnijcie! — służący kąpielowy! Zbadanie serca, stawów, recepta na kąpiele, kupno biletu (coś za niespełna 2 zł. I. klasa) i do kabiny. Budynek sam istotnie bardzo stary, niezbyt komfortowy, kabinom zdałoby się obielenie, ale zato każdy gość dostaje w I. klasie mały, głęboki basenik, wielkości jakich trzech zwykłych wanien, w którym rozkosznie może się wywracać, wypluskać we wrzątku, o ile go tylko znieść potrafi. W zakładzie kąpielowym wiecznie pełno, służba zlekka mówi, czy próbuje mówić po niemiecku, uprzejma, uśmiechnięta i naprawdę każdemu szczerze życzliwa... Recepta każe co dzień temperaturę gorącej wody podnosić o jeden stopień, a ponieważ równocześnie na dworze szalony wprost upał, można sobie wyobrazić, jakie nieprawdopodobne ilości potu spływają z nieszczęsnego, rozprażonego pacjenta... Osłabia to bardzo, ale doskonale działa na reumatyczne cierpienia. Oczywiście w ogromnym tym gmachu bonifraterskim mieszczą się wszelkie możliwe kąpiele lecznicze, nadto dwa olbrzymie baseny do kąpieli na wolnem powietrzu z doskonale imitowaną plażą z dunajowego piasku i głębiami do 5 metrów dla wypróbowanych pływaków. Wszystko to od rana do wieczora pełne gwaru, hałasu, oblane złocistem słońcem robi wrażenie naprawdę beztroskich, wakacyjnych wywczasów... A takich zakładów kąpielowych jest w Budapeszcie kilkanaście, niektóre urządzone z królewskim przepychem, i wszędzie te same tłumy. „Csaszar fürdö" rozporządza 10 gorącemi, mineralnemi źródłami, które na dobę dają „tylko" 12.000.000 litrów wody. Przy zakładzie ogromny hotel, także własność zakonu, restauracja dobra, zdrowa, a wcale niedroga, ułatwia kurację przyjezdnym. Szkoda, że źródła budapeszteńskie naogół tak mało są znane i reklamowane w świecie. Słyszałem od poważnych ludzi, że dorównywują najzupełniej Trenczynowi czy Piszczanom swą leczniczą skutecznością i mnóstwo ludzi zawdzięcza im poprawę zdrowia.

Ano! Zobaczymy po tej kuracji, co jesień i zima przyniesie!

WIADOMOŚCI KATOLICKIE.

(Komunikaty Katolickiej Agencji Prasowej w Warszawie)

Z POLSKI.

Katol. Stowarzyszenie Pol. Młodzieży Akad. „Iuventus Christiana". Do Stowarzyszenia należy obecnie 171 członków w 12 kołach. W ciągu roku odbyło się ogółem 345 zebrań tygodniowych kół, na których komentowano Ewangelję św. i odczytywano referaty z dziedziny religijnej, moralnej i społecznej. Prócz tego odbyły się dwa ogólne zebrania dyskusyjne, dwa nadzwyczajne walne zebrania i „choinka". Urządzono „Tydzień religijno-wychowawczy" w dn. 2 - 8 grudnia r. ub., który zakończony został uroczystym obchodem 7-ej rocznicy Stowarzyszenia i poświęceniem sztandaru. Po rekolekcjach wszystkich członków Stowarzyszenia „Iuventus Christiana" na Zielone Świątki odbyła się wspólna Komunja św. Organizacja posiada też sekcję pracy społecznej.

Pielgrzymka Sodalicji Marjańskiej Panów na Jasną Górę. Dnia 28 paźdz. członkowie warszawskiej Sodalicji Panów w liczbie 65 osób odbyli doroczną pielgrzymkę na Jasną Górę. Następnego dnia w niedzielę po wysłuchaniu Mszy św., odprawionej przez moderatora Sodalicji O. Wojnara T. J., oraz przez O. Piusa Przeździeckiego, który wygłosił podniosłe przemówienie powitalne, wszyscy uczestnicy pielgrzymki przystąpili do Komunji św., odmówiwszy głośno u stóp Królowej Korony Polskiej uroczyste ślubowanie sodalicyjne.

II. Kongres „Odrodzenia" Stow. Katol. Młodz. Akad. odbył się, jak donosiliśmy, w Warszawie w dniach 17—19 listopada u. b. Na uroczystej inauguracji kongresu, którą zaszczycił X. Kardynał Prymas Hlond, Nuncjusz Apostolski X. Marmaggi i kilku XX. Biskupów, wypowiedział końcowe przemówienie J. Em. X. Kardynał Kakowski. Treść tej pięknej i silnej mowy, która niewątpliwie także wśród naszych sodalisów głębokie wzbudzi echo, podajemy osobno powyżej w nieznacznem skróceniu.

ZE ŚWIATA.

Włoski następca tronu, książę Humbert, jest katolikiem w prawdziwem znaczeniu tego wyrazu. Na wiosnę ub. r. książę odwiedził Ziemię św. W czasie Wielkiego Tygodnia przystąpił wraz ze wszystkimi żołnierzami i marynarzami pancernika „San Giorgio" do Komunji św., a następnie, jako pielgrzym, odbył drogę krzyżową w stroju pokutnym, modląc się i klęcząc podczas odczytywania przez zakonnika epizodów z Męki Chrystusa. Pamiątkowy złoty krzyż, ofiarowany księciu przez kustosza Ziemi Świętej, jest dziś przechowywany w kościele w Turynie, do którego książę Humbert przybywa w każdą niedzielę i święto, a często także w dni powszednie.

Kazania polskie w Genewie podczas nabożeństwa na intencję obrad Rady Ligi Narodów. Ks. dr. Rolewski, rektor seminarjum duchownego w Poznaniu, w niedzielę 15. września r. b. w kościele Notre Dame w Genewie wygłosił w języku polskim kazanie w czasie nabożeństwa, które odprawił na intencję obrad Ligi Narodów biskup genewski. Kazanie to było wygłoszone na zaproszenie biskupa genewskiego. Wspomniane wyżej nabożeństwo odprawiane jest corocznie w terminie sesji Ligi Nar., przyczem kolejno przemawiają kaznodzieje poszczególnych narodowości. W roku obecnym wypadła kolej na kazanie polskie. Po wygłoszeniu kazania, tekst jego został odczytany również z ambony w języku francuskim.

Katolik prezydentem miasta Nev Yorku. Kandydat partji demokratycznej, M. J. Walker, działacz katolicki, został wybrany prezydentem miasta Nev Yorku, liczącego obecnie około siedmiu miljonów mieszkańców. Zwyciężył on w wyborach zarówno kontr-kandydata republikańskiego, jak i socjalistycznego.

Nawrócenia w Stanach Zjednoczonych. W ciągu ubiegłego roku w Stanach Zjednoczonych przeszło na katolicyzm 36.376 osób. W porównaniu z liczbą nawróceń w r. 1927 cyfra ta wykazuje wyższość o 2.385. Po uwzględnieniu całkowitego przyrostu 433.708 dusz obecny stan ludności katolickiej Stanów Zjednoczonych wyrazi się liczbą 20.220.709. Arcybiskupów jest 17, biskupów 104. W 136 seminarjach kształci się 114.686 uczniów.

Robert Howard Lord, profesor uniwersytetu Harward'a były protestant, który podczas konferencji pokojowej w Wersalu występował jako techniczny doradca delegacji amerykańskiej, a później przeszedł do Kościoła katolickiego, otrzymał niedawno w Bostonie święcenia kapłańskie.

Odznaczenie zakonnicy katolickiej Legją Honorową. Siostra Józefa, wychowawczyni zakładu poprawczego de Fraisne le Chateau, została odznaczona krzyżem Legji Honorowej za 49-letnią, pełną poświęcenia i oddania pracę pedagogiczną nad młodymi przestępcami.

Potomkowie Marcina Lutra — katolikami Niedawno umarł w Baltimore potomek Lutra w prostej linji, którego też nosił nazwisko Zmarły był katolikiem. Syn jego, ksiądz katolicki, jest benedyktynem i przebywa w Balmcral. Zakonnik ten, celebrując w czasie pogrzebu ojca, odprawił żałobną Mszę św. i odmówił modlitwy dla zadośćuczynienia za zło, które wyrządził Kościołowi wiarołomny przodek, zarówno zmarłego jak i celebransa. W związku z tem „Przegląd Katolicki" w Baltimore stwierdza, że w Stanach Zjednoczonych żyje obecnie 20 rodzin, mających nazwisko Luter". Wszystkie pochodzą od Lutra i **wszystkie są katolickie.**

Konferencja katolicka w obecności cesarza japońskiego W północnej Japonji w mieście Sapporo, liczącem sto tysięcy mieszkańców wykonano niedawno wobec licznego audytorjum „Missa Solemnis" Bethovena. W związku z tem misjonarz ks. Hugo Noll, franciszkanin, wygłosił szereg konferencyj o historycznem, liturgicznem i religijnem znaczeniu Mszy św. Konferencje te wśród wykształconej, przeważnie pogańskiej ludności japońskiej, cieszyły się takiem uznaniem, że sam cesarz wyraził życzenie wysłuchania ich. Wobec tego O. Noll powtórzył je w obecności władcy Nipponu

Wyświęcenie moskiewskiego profesora na księdza w Wiedniu. W Wiedniu, w kościele św. Barbary otrzymał święcenia kapłańskie niepowszedni kandydat do stanu kapłańskiego, a mianowicie profesor uniwersytetu dr. Dimitr Artemjew, założyciel i pierwszy rektor wyższej szkoły technicznej w Moskwie. Urodzony w r. 1882 w Niżnim Nowogrodzie, studja ukończył w Moskwie, poczem za swe prace w dziedzinie geodezji i mineralogji został w r. 1906 mianowany asystentem instytutu technologicznego w Petersburgu. W r. 1915 mianowany był profesorem zwyczajnym uniwersytetu w Warszawie, wykładając równocześnie w dalszym ciągu na instytucie w Petersburgu. Rząd rosyjski powierzył mu założenie wyższej szkoły technicznej w Moskwie. Po dokonaniu tego ciężkiego zadania został prof. Artemjew w r. 1918, już za czasów bolszewickich, mianowany pierwszym rektorem akademji technicznej w Moskwie. Regime bolszewicki zaciążył silnie na studjach naukowych. Ostrzeżony w porę przez przyjaciół, uciekł prof. Artemjew za granicę. Będąc już w Sztokholmie, dowiedział się, że dłuższy pobyt w kraju groził mu karą śmierci za „kontrrewolucyjne działanie i sabotaż" Wobec tego zaczęła się dla profesora smutna dola emigranta. Początkowo przebywał w Berlinie, prowadząc dalsze studja i wydając wielkie, czterotomowe dzieło naukowe p. t. „Podręcznik krystalografji". Dnia 14 maja 1924 r. przystępuje prof. Artemjew do Kościoła katolickiego, w kilka zaś miesięcy potem udaje się do Insbruka na studja teologiczne. Następnie od r. 1926 studjuje na wydziale teolog. w Wiedniu, a obecnie zostaje wyświęconym na kapłana. Stosownie do życzenia Ojca św., ma zamiar poświęcić się pracy misyjnej wśród swych rodaków, pozostających na wygnaniu, ku czemu, jako szeroko znany uczony rosyjski, ma wielkie dane. Dla uproszenia łaski dla siebie i rodaków odbył on w dniach 25 do 28 ub. m. triduum w kościele św. Józafata w Wiedniu przy grobie tego wielkiego Męczennika za unję Kościołów.

Odrodzenie katolickie we Francji W wywiadzie, udzielonym przedstawicielowi jednego z wielkich dzienników katolickich Holandji, słynny historyk i działacz katolicki Goyau, członek akademji francuskiej, w ten sposób wyraził się o sytuacji Kościoła we Francji: „Działalność społeczna katolików francuskich wśród robotników wykazuje takie postępy, że mogą one być uważane za ogarniające cały naród. W „tygodniach społecznych" uczestniczą obecnie również profesorowie bezreligijnych uniwersytetów państwowych. Wydziały prawne wyższych uczelni francuskich mają już znaczną liczbę profesorów wierzących. Moralność i prawo są po stronie katolickiej — i to jest głęboka przyczyna tego zjawiska. Na wsi odrodzenie katolickie postępuje powoli, bardzo powoli. Uwidocznia się to na studentach teologji, którzy obecnie nieco liczniej przybywają także i ze wsi. Gdyby na wsi więcej było księży, wówczas i tam sytuacja poprawiłaby się również. W większych miastach odwiedzanie kościołów

przez wiernych jest zadawalające nawet w dni powszednie. W godzinach popołudniowych w kościołach paryskich spotyka się niemałą liczbę osób na modlitwie" Na pytanie, czy nie należy się obawiać nowego kursu polityki antyklerykalnej, Goyau odpowiedział: „Antyklerykalizm wyczerpał się, a polityka à la Combes nie mogłaby się utrzymać na dłuższą metę Ruch ten mógłby się znów zjawić, gdyby katolicy nie postępowali z odpowiednią roztropnością. Ustawy antyreligijne istnieją jeszcze, ale nie są stosowane".

Przykład konsekwencji katolickiej dali nasi rodacy w Ameryce. Na odbytym niedawno zjeździe Zjednoczenia Polsko Rzym sko-Katolickiego w Detroit, jednej z najstarszych organizacji polskiej bratniej pomocy, liczącej dziś 10 000 członków, zaszedł charakterystyczny wypadek: Oto w ustawach tej organizacji są paragrafy, w których się wymaga od członków **życia według zasad katolickich**, a m. in. wykazywaniu się uczęszczaniem do spowiedzi wielkanocnej Na wspomnianym sejmie znalazł się jeden z delegatów, dr Alfred R rozwiedziony z żoną. Na skutek interpelacji kilku członków i miarodajnego orzeczenia obecnego na sali ks. prałata Woźnickiego, odebrano drowi R. mandat poselski i usunięto z sejmu.

Stały rozwój Kościoła katolickiego w Anglji. W przeddzień święta Chrystusa Króla w Harpenden w hrabstwie Herfordshire (arcybiskupstwo westminsterskie) dokonano poświęcenia nowego kościoła pod wezwaniem Najśw Marji Panny z Lourdes. Proboszcz z Harpenden ks. Bernhard Lonstaff oświadczył, że w ciągu ostatnich 26 lat, to znaczy od objęcia rządów diecezją przez kardynała Bourne'a, wybudowano 22 nowe kościoły. W r 1903 okręg ten miał 11 świątyń, dziś posiada ich 33. W sam dzień Chrystusa Króla poświęcony został nowy wspaniały kościół Maryjny w St. Helens (Lancashire). Dzwonnica tego nowego przybytku Bożego ma 49 dzwonów i należy do rzędu najbogatszych w Anglji Największy dzwon waży prawie 4 tony. Zegar na wieży wygrywa „Salve Regina" z XI wieku.

Hołd dla Ojca św. w 30 językach Dnia 4. list w sali pałacu watykańskiego odbyła się w obecności Ojca św. akademja poświęcona uczczeniu złotego jubileuszu kapłańskiego Papieża. Na treść akademji złożyły się przemówienia hołdownicze alumnów z seminarium Kongr de Propaganda Fide, wygłoszone w **trzydziestu** różnych językach, m. in. i w polskim. Na tej audjencji poliglotycznej było obecnych dwudziestu kardynałów, korpus dyplomatyczny, wiele wybitnych osób ze świata duchownego i towarzyskiego Rzymu Po przemówieniach Ojciec św., nawiązując do słów Pisma św.: „Wszelki język chwali Cię, o Panie", wygłosił serdeczne przemówienie do wychowańców z Seminarjum Propagandy, wskazując na wielką wagę, jaką Stwórca przywiązuje do środka porozumienia się, jakim jest mowa ludzka, oraz zachęcając do usilnych studjów w zakresie językoznawstwa.

Z niwy misyjnej.

Intencja misyjna na styczeń: *„Aby wszyscy byli jedno"*.

Kościół katolicki pragnął i pragnie zawsze jak najgoręcej zjednoczenia wszystkich ludzi w prawdziwej owczarni Chrystusowej. Szczególnie jednak musi boleć nad rozdarciem chrześcijańskiej społeczności, wywołanem schizmą i herezjami. To też zawsze pamięta w modłach o zbłąkanych owieczkach i często wzywa do powrotu w dom wspólnego ojca.

W ostatnich czasach i wśród chrześcijan niekatolików zrodziła się tęsknota za jednością, za zjednoczeniem się wszystkich chrześcijan w jeden „związek chrześcijańskich wyznań", zespolony miłością Chrystusa i wspólną kompromisową regułą wiary. Nie myślą oni jednak o powrocie do Kościoła katolickiego.

Papież Pius XI. dostrzegł wielkie niebezpieczeństwo tych dążeń. Encykliką „o popieraniu prawdziwej jedności religji" („Mortalium animos"), wydaną 6 stycznia 1928 przestrzegł katolików przed temi błędami i wskazał jedyną drogę wiodącą do prawdziwej jedności religijnej. Oto jego słowa; „Pracy nad jednością chrześcijan nie wolno popierać inaczej, jak tylko działaniem w tym duchu, by odszczepieńcy powrócili na łono jedynego, prawdziwego Kościoła Chrystusowego, od którego kiedyś, niestety, odpadli.

Powtarzamy, by powrócili do jednego Kościoła Chrystusa, który jest wszystkim widomy i po wsze czasy, z woli Swego Założyciela pozostanie takim, jakim go On dla zbawienia wszystkich ludzi ustanowił... Niechajże powrócą do wspólnego Ojca, który ich przyjmie z całą miłością, nie pomnąc krzywdy, jaką wyrządzili Stolicy Apostolskiej" *).

W końcu encykliki wzywa papież wszystkich do gorącej modlitwy o światło dla zbłąkanych. Spełnienie tego życzenia ułatwi nam:

Tydzień modłów o zjednoczenie kościołów.

Tydzień ten lub oktawa modłów o „zjednoczenie kościołów", przypada na czas od 18—25 stycznia i jest pochodzenia anglikańskiego. W kościele katolickim rozpowszechnił go konwertyta amerykański Paul Francis, który w roku 1908 założył Stowarzyszenie wynagradzania. Pius X. zatwierdził „Tydzień modłów" w grudniu 1909 roku, a pap. Benedykt XV. obdarzył go odpustem zupełnym. Wnet rozszerzył się wśród katolików Stanów Zjednoczonych, polecany wiernym przez biskupów. W 1926 r. Rzym polecił odprawienie tego „Tygodnia" wszystkim katolikom.

Modlitwę o zjednoczenie, którą należy w „oktawie" odmawiać, podaję w tłumaczeniu Ks. Krzyszkowskiego, T. J.:

Antyfona Aby wszyscy byli jedno, jako Ty Ojcze we mnie, a ja w Tobie. Aby i oni w nas jedno byli. Ażeby uwierzył świat, iżeś Ty mnie posłał.

Wezwanie Ja tobie powiadam: Ty jesteś Piotr.

Odpowiedź: A na tej opoce zbuduję Kościół mój.

Módlmy się: Panie Jezu, któryś rzekł do swych Apostołów: Pokój Wam, pokój mój daję Wam — nie patrz na grzechy moje, ale na wiarę Twego Kościoła i racz mu dać łaskawie według Twej woli pokój i zjednoczenie. Który żyjesz i królujesz... Amen**).

Korzystajmy z tej modlitwy! Ofiarujmy Komuje św. w powyższej intencji.

Komunikaty misyjne:

1) Intencja misyjna na luty: *Za katolickie szkolnictwo misyjne.*

2) Przypomina się bibljotekom sodalicyjnym, by zaabonowały czasopismo: „Misje Katolickie".

3) Pamiętajmy o „stypendjum na katechistów".

Wolsztyn I. *X. Z. Masłowski.*

Nowe książki i wydawnictwa.

Józef Spillman: **Pośród walk i zwycięstw**, opow. z dziejów misyj, Warszawa XX. Salezjanie, str. 119. Znany już naszym Czytelnikom, utalentowany autor opowiadań misyjnych sięga w tej książeczce w dzieje Annamu i to stosunkowo niedawne, bo cała akcja rozpoczyna się w roku 1883. Treścią jej zmaganie się wiary Chrystusowej z okropną i okrutną religją tubylców, a pociągającym bohaterem młody chłopczyna, gorąco wierzący i umiejący cierpieć dla swej religji Franuś. W ubogiej naszej literaturze misyjnej beletrystycznej książeczka ta miłym będzie nabytkiem, dlatego polecamy ją naszym kółkom misyjnym. Wydanie dość staranne, papier dobry, udatne ryciny, tylko zeszycie książki drutem okazuje się dla niej bardzo niekorzystne.

J. Wąsowicz i A. Zierhoffer: **Świat w cyfrach**, Książnica Atlas str. 76, c. 3·60. Istotnie bardzo ciekawe wydawnictwo statystyczne, które w kilkudziesięciu tablicach na wzór wydawnictw zagranicznych tego rodzaju poraz pierwszy w Polsce ujmuje przejrzyście niezmiernie interesujący materjał statystyczny całego świata a w szczególności naszego państwa. Cała publikacja składa się z czterech części i daje 1) obraz fizjograficzny ziemi, 2) przegląd państw, najpierw polskiego, potem 3) w skróceniu innych, 4) przeglądy międzynarodowe. Przyznać trzeba, że w setkach kolumn cyfrowych nagromadzono olbrzymi materjał w wysokim stopniu pouczający o mnóstwie

*) Tekst przytoczony w tłumaczeniu KAP. p. „Ateneum kapłańskie" 1928, str. 67.

**) Korzystałem z uwag Ks. Krzyszkowskiego. T. J., zamieszczonych w „Misjach Katolickich", 1927 nr. 1. str. 32.

tych kwestyj, które dadzą się ująć w cyfry. Dlatego mała i skromna książeczka, przytem bardzo tania, powinna zainteresować każdego inteligentnego Polaka.

F. Śliwiński: **Organizacja władz szkolnych w szkolnictwie** wszystkich stopni w Polsce odrodzonej. wyd. j. w. str 160, c. 5·60. Książka pomyślana jako podręcznik dla kandydatów zawodu nauczycielskiego, przez swoją jednak ścisłość i zwięzłość przy wyczerpującem przedstawieniu wszystkich ważniejszych praw i programów szkolnictwa polskiego, nie wyłączając nawet okólników ministerjalnych ostatnich czasów, odda niewątpliwą usługę każdemu X. Moderatorowi i Prefektowi, zwłaszcza przez swój obszerny dział II. (Szkolnictwo średnie, ógólno kształcące). Zdaje nam się, że będzie to jeden z tych podręczników, który znajdzie w całym świecie nauczycielskim szerokie, praktyczne zastosowanie i dobre przyjęcie.

Ks. Bolesław Żychliński: **Żywoty świętych młodzieńców**, Poznań, Drukarnia Katol. str. 169, c. 2·40. Niezmiernie płodny, zwłaszcza w literaturze religijnej dla młodzieży, dziś już niestety nieżyjący autor X. Ż. podaje w tej miłej książce 13 życiorysów św. Patronów młodości, z tych wielu zupełnie nieznanych. Dzieje ich życia, prac, cierpień i czynów umie przedstawić żywo, serdecznie i zawsze dołączyć jakąś ojcowską naukę czy wskazówkę. Dziełko polecamy do bibljotek sodalicyjnych.

Kalendarz Królowej Korony Polskiej na rok 1930, rocznik VI, wyd. Zakł. Wychow. Tow. św. Michała, Miejsce Piastowe. Sympatyczne to wydawnictwo przynosi w tym roku na 120 stronach pięknego druku bardzo bogaty materjał kalendarzowy. Obok więc kalendarium z bardzo szczegółowemi datami znajdujemy w nim szereg poważnych artykułów (n. p. Myśli o akcji katol. tak bardzo dziś aktualne, Żywot X. Markiewicza, O pracy oświatowej na wsi etc.), dalej opowiadań i poezyj, praktycznych pouczeń, a przytem dużo dobrych i dobrze wykonanych rycin. Wszystko to zaleca Kalendarz naszym rodzinom polskim i katolickim.

Ponadto nadesłano do redakcji:

Wydawnictwa Drukarni Katolickiej w Poznaniu:

Ks. Bolesław Żychliński: Żywoty świętych dzieci, str. 147, c. 3·—.
„ „ Żywoty wielkich mężów, serja I. 212, II. 358, c. 10·—.
„ „ Żywoty św. matek i wdów, serja II. i III. str. 278, c. 4·50.
„ „ Żywoty św. małżonków i ojców, 166, c. 3·50.
„ „ Żywoty św. dziewic, str. 329, c. 3·40.
„ „ Młodość wielkich niewiast, str. 258, c. 4·50

Książnica-Atlas, Warszawa-Lwów:

Klebanowski - Pęczalski - Sierzputowski: Rachunki z geometrją, dla kl. IV. powsz.
Dr W. Jezierski: Szkolny zakład geograficny, str. 54, zł. 2·—.
St. Tync J. Gołąbek: Przewodnik metod. do czyt. pol., dla V. oddz. powsz. str. 68.
Dr F. Tomanek i J. Treter: Tematy do księgowości, cz. III. str. 64, 2 zł.
St. Pawłowski: Geografja Polski, str. 148, 4 zł.
Dr A. Trawiński: Co należy wiedzieć o mięsie? str. 47, c. 1·92.

Przegląd czasopism.

Glasnik Presv. Srca Isus., Zagrzeb. nr. 12, grudz. — Spasenje mładeżi — Svecenici mracnjaci — Misijska nakana — Poruke iz uprawe — Bożji sud.

Hlasy svatohostynske, Sv. Hostyn, nr. 12, grudz. — Vnitrni organisace exercicii sv. Ignace — Bl. P. Claudius i jeho duchowni cviceni — Ctenerum Hlasu — Bez maminky — Odista

Kielecki Przegląd Diecezjalny, Kielce, nr. 11, listop. — Częśc urzędowa — Duchowieństwo wobec nowocz. prądów w szkole polskiej — Z życia diecezji.

Kronika Diecezji Przemyskiej, Przemyśl, nr. 10-11, paźdz.-listop. — Acta Apostolicae Sedis — Podziękowanie Ojca św. — Audjencja pielgrzymki polskiej.

w Watykanie — Sprawozd. z kongr. XX. Dziekanów — Rozporządzenia prawno-państwowe — Rozporz. Kurji bisk.

Młodzież Polska, Kraków, nr. 10-12, paźdz.-grudz. — Życzenia imienin dla Księcia Metropol. — Zakończenie roku w S. M. P. — Ważna sprawa — Przysposobienie rolnicze.

Młodzież z Podlasia, Biała Podlaska, nr. 1-2, paźdz.-listop. — Szczęść Boże — Jan Gawiński — Nieznany żołnierz — W zaduszną noc — Wszystko dla sztuki — Bajka — Fatum.

Nasz Pryjatjel, Lwów, nr. 4 grudz. — Ukrainskij molodi — Neneczka — Za czilist derżawi — Ptaszka — Baraban — Na światoho Mikołaja.

Przegląd Chyrowski, Chyrów, nr. 5, paźdz.-grudz. — Na święto młodzieży — Wskazówki wychowawcze — O. K. Stefański — Pamięci Polaków poległych w wielkiej wojnie — Podróż do Borneo — Do sodalicji.

Unsere Fahne, Wiedeń, nr. 4, grudz. — Immaculata — Mulier amicta sole — Richtlinien für Sodalen — Aus dem Reiche der Liturgie — Bildbetrachtungen — Walter Klingers Weltfahrt — Regnum Christi.

Z pod czapki uczniowskiej, Poznań, nr 3, listop. — Poznaj samego siebie i idź coraz wyżej! — Mój różaniec — Czego zaznałem na studjach poza gimnazjum? — Następcy Syzyfa — Istota i cel filozofji.

Część urzędowa i organizacyjna.

Do Urzędników sodalicyj związkowych!

Komunikat nadzwyczajny.

1) **Coraz częściej nadchodzą do Centrali** korespodencje od sodalicyj **niedostatecznie opłacone** (ofrankowane). Sekretarze i skarbnicy sodalicyj muszą znać dokładnie taryfę pocztową. Wiedzieć n. p., że przy opłacie za „druk" nie wolno ani zaklejać przesyłki, ani umieszczać żadnej korespodencji. Centrala płaci kary pocztowe!

2) **W ostatnich czasach zwracały sodalicje** zbędne numery miesięcznika lub Kalendarzyki. Czy nie prościej było rozprzedać także niesodalisom? W tylu sodalicjach pobierają dziesiątki egzemplarzy „Pod znakiem Marji" i Kalendarzyki **także niesodalisi.** Trochę zachęty i prośby koleżeńskiej, a wszystko pójdzie. Mogą inni, czemu nie wszyscy? Ale jeśli się już coś zwraca, to przecie trzeba **porządnie opakować.** Cienki, zbyt mały papier idzie w drodze w strzępy, a przesyłka wraca **podarta, brudna, zupełnie zniszczona** i przez niedbalstwo jednego człowieka cały Związek ponosi stratę, bo tych wydawnictw już **nikt** nie kupi. Więc, o ile możności nie odsyłajcie, lub opakujcie bardzo porządnie.

3) **Nigdy nie wysyłajcie czeku** bez oznaczenia krótkiego, **na co te pieniądze wysłane.** To nic nie kosztuje, a Centrali niesłychanie ułatwia zaksiążkowanie kwoty. Do dziś leżą czeki od miesięcy niewpisane, bo nikt nie odgadnie, na co posłano taką właśnie kwotę. Ścisłość i jeszcze raz ścisłość, to pierwszorzędny warunek sprawności organizacyjnej!

4) **W ostatniej chwili** cały szereg sodalicyj zamawiał w Centrali dyplomy i medale potrzebne do uroczystych przyjęć na św. Stanisława K. i Niepok. Poczęcie. Były nawet listy ekspresowe. Wszyscy domagali się „**odwrotnie**" lub „**natychmiast**". Jakto? Więc tak ważne sprawy, jak przyjęcie sodalisów, decydują się u Was w ostatniej chwili? To jest przeciwne duchowi i zasadom sodalicji marjańskiej! Centrala zaś nie ma legjona urzędników, by godzinami pakowali i wysyłali dziesiątki zamówień na 3, 4, 5 dni przed samą uroczystością. Kto na 10 dni conajmniej przedtem nie zamówi, spotka się z przykrym zawodem.

5) **Już kilkanaście listów** wysłanych przez Centralę do b. sodalisów-maturzystów pod wskazanemi przez Was adresami poczta zwróciła z dopiskiem „nieznany", „nie

mieszka" etc Jak tylko miejsce pozwoli, zaczniemy drukować wykaz tych fałszywych adresów. Może na przyszłość będzie lepiej!

6) **Odeślijcie jak najprędzej** pieniądze **za nalepki** św. Stanisława.

7) **Upomnienie o I. kwestjonarjusz** wysłaliśmy do 77 sodalicyj!

Prezydjum Związku.

Ważne!

Wobec zmiany roku polecamy jeszcze ostatnie (na wyczerpaniu) egzemplarze naszego sodalicyjnego Kalendarzyka na rok 1929/30. Każdemu odda on dużą usługę Komuż bowiem nie jest potrzebny kalendarz kieszonkowy? Cena tylko 25 groszy za egzemplarz.

Z Prezydjum Związku i od Wydawnictwa.

Na Nowy Rok najlepsze życzenia „Szczęść Boże" wszystkim Drogim Czytelnikom składa Redakcja

Z powodu braku miejsca w numerze styczniowym zmuszeni jesteśmy odłożyć do następnego Komunikat Prezydjum, odpowiedzi Redakcji, sprawy Kolonji i większość „Naszych Sprawozdań".

NASZE SPRAWOZDANIA.

BIAŁYSTOK I. (gimn. państw. — dnia 9 września 1929). W roku szkolnym 1928/29 życie naszej organizacji rozwijało się normalnie. Zarząd sodalicji w myśl głównych wytycznych IX Zjazdu w Lublinie i hasła „Bądź obowiązkowym!" usiłował położyć główny nacisk na tę właśnie dziedzinę. Już na I. posiedzeniu Konsulty Zarząd wyznaczył plan pracy na cały rok i dążył do tego, ażeby w każdym miesiącu odbyły się: 2 posiedzenia Konsulty, 1 zebranie miesięczne, 1 nabożeństwo, spowiedź i Komunja św. Zebrań odbyło się 9, z referatami: O sumiennem spełnianiu obowiązków sodalicyjnych, O pracy, O kłamstwie, Obowiązek wdzięczności względem rodziców, Sekty i sekciarze w Polsce, O spowiedzi, O Komunji św., Apostolstwo sodalisa w życiu towarzyskiem, O masonerji. Posiedzeń Konsulty 13, nabożeństw 8, Komunij św. 9. Frekwencja 90%. Archiwum liczy 185 zinwentaryzowanych dokumentów. Bibljoteka 240 tomów. Korzystają z niej prócz sodalisów wszyscy uczniowie klas wyższych gimn. Sodalicja liczy 24 czł. (14 sod., 10 asp.) Prenumerujemy następujące czasopisma: „Sodalis Marianus", „Wiara i Czyn", „Misje Katolickie", „Przegląd Powszechny", „Rycerz Niepokalanej" i „Pod znakiem Marji", które otrzymuje każdy członek.

BYDGOSZCZ I. (gimn. państw. im. Kopernika — dn. 16 września). Sodalicja zawiązała się dnia 12 września 1927 r. z inicjatywy ks. pref. Różka. Liczyła wtedy 18 kandydatów. Życie jej rozwijało się normalnie. Zebrań miesięcznych odbyło się 14. Frekwencja 85–90%. Referaty: Cześć Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny w Polsce, Dzieje obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, Stosunek sodalicji do Eucharystji, Obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej, Matka Boska Kodeńska, Zabójstwo św. Stanisława, Różnice między nauką protestancką a nauką Kościoła katolickiego, Pojedynek a Kościół. Ponadto robiliśmy sprawozdania z miesięcznika „Pod znakiem Marji". Praca wewnętrzna sodalicji opierała się głównie na odbywaniu co miesiąc spowiedzi i Komunji św. Na zjazd diecezjalny w Gnieźnie wysłano sodalisa Muracha. Obecnie sodalicja liczy 21 czł. (7 sod., 14 kand.) Bibljoteka liczy narazie kilkanaście tomów. Na cele Kolonji zebraliśmy około 50 zł.

CHOJNICE (gimn. państw. — dn. 27 wrześ.) W roku szk. 1928/29 sodalicja nasza odbyła ogółem 47 zebrań i to 10 Konsulty, 10 głównych, 13 kółka apologetycznego kl. VII.—VIII. i 14 kółka apol. kl. V.—VI. Referaty: O wyrobieniu wewnętrznem, O misjach katolickich, O masonerji, Misje katolickie, Obowiązki katolika"

O tańcach. Cykl referatów na temat: Poznanie i kształcenie charakteru, Ku klux klan, Szereg referatów z książki p. t. Ty i Ona. Sodalicja liczy 75 czł. (60 sod., 15 kand.). Dnia 25. X. 1929 r. odbyło się pożegnanie założyciela naszej sodalicji i jej długoletniego moderatora X. Dra Kirsteina. Uprzednio otrzymał on zaszczytną nominację na Prałata J. Świątobliwości Piusa XI., a teraz został przeniesiony na stanowisko proboszcza przy kościele N. Najśw. Panny Marji w Toruniu. Dnia 20. III. 1929 wyświetliła sodalicja film misyjny „Insulinda". ($^2/_3$ czystego dochodu przeznaczono na misje kat.) Sodalicja pracowała w tym roku pod hasłem: „Bądź obowiązkowy".

WILNO II. (gimn. państw. im. J. Lelewela — dn. 8 lipca) Nowoobrany zarząd odziedziczył dość spory dobytek pracy swych poprzedników i miał już pewne wskazówki i doświadczenie. Zaraz na wstępie wprowadził wiele cennych uchwał, idąc za hasłem IX. Zjazdu sodalicyjnego w Lublinie, na który wysłaliśmy delegata w osobie prezesa Rodziewicza. Sodalicja liczy 21 czł. Co miesiąc odbywały się zebrania ogólne (10). Na każdy miesiąc obierali sodalisi jakąś pracę, z której potem zdawali sprawę. Frekwencja wynosiła 81%. Zebrań Konsulty odbyło się 12 (trwały od 2-ch do 3-ch godzin). Mszy św. sodalicyjnych było 10 i 7 Komunij św. Pracowaliśmy też w kółkach (sekcjach): Apologetycznej i Eucharystycznej. Do jednego przynajmniej z tych kółek każdy z sodalisów obowiązany był należeć. Ogółem na wszystkich zebraniach wygłoszono 20 referatów. Tytuły niektórych: Moralność chrześcijańska jako pierwszy obowiązek człowieka, Szczęście życia rodzinnego, Papież Pius XI., Potrzeba kształcenia woli, Sposoby kształcenia woli, Sodalicja a szkoła. Sodalicja nasza utrzymywała też kontakt z innemi sodalicjami wileńskiemi przez wysyłanie swych delegatów na zebrania sprawozdawcze innych sodalicyj. Byliśmy też obecni na dwóch nabożeństwach ogólno-sodalicyjnych. Każdy z sodalisów obowiązany był przeczytać w ciągu roku najmniej dwie książki treści religijnej lub filozoficznej, a po przeczytaniu, złożyć na ręce prezesa oświadczenia, jakie książki przeczytał. Braliśmy też udział w rozsprzedawaniu znaczków i obrazków na Kolonję sodalicyjną. Po wielu trudach i zabiegach udało się nam odegrać komedję Moliera „Skąpiec". Dzięki tej sztuce podniosło się znaczenie sodalicji w szkole i poza szkołą. Na życzenie Pana Dyrektora naszego gimnazjum wysłała sodalicja album zdjęć poszczególnych scen tej komedji na Wystawę do Poznania. Istnieje też przy sodalicji kółko młodszych „zuchów Marji" które wychowuje przyszłych sodalisów, a które pod kierownictwem byłego prezesa Edwarda Toczyłowskiego, obecnie studenta U. S. B. doskonale się rozwija (23 czł.)

IV. WYKAZ DARÓW i WKŁADEK

(za okres od 18. listopada do 12. grudnia 1929 r.)

I. Wkładki roczne XX. Moderatorów, według uchwały konferencji w Wilnie: X. Wacławski, Jaworów 3, X. Sikorski, Kielce II., III. 6, X. Górniecki, Lublin III. 6, X. Mołdoch, Lwów VIII. 6·10, X. Okuniewski, Łomża I. 3, X. Ziemski, Ostrów Poz. 12·13, X. Chudziński, Suchary (Wadowice) 12, X. Chomski, Wilno I. 6.

II. Wkładki sodalicyj związkowych (po 5 gr. od **każdego** członka **miesięcznie**, podano **w groszach**): Będzin 280, Białystok II. 110, Bochnia 575, Brodnica 550, Bydgoszcz II. 650, Chełmno 425, Chrzanów 440, Czernichów 405, Gdańsk 160, Grodno I. 250, III. 125, Janów lub. 600, Jarosław II. 550, Kalisz I. 900, II. 1680, Kępno 100, Kielce I. 310, II. 200, Kraków II. 315, VI. 300, Krosno 300, Krol. Huta 260, Łomża III. 2150, Łowicz 450, Nieśwież 150, Ostrów Poz. 325, Piotrków I. 160, Poznań I. 605, V. 150, VII. 1255, Radom II. 400, Sambor I. 1625, Sejny 300, Siedlce I. 300, Skarżysko 100, Stryj 260, Suwałki 555, Szamotuły 150, Tarnów II. 420, Tczew 330, Warszawa III. 110, VI. 330, Wilno I. 150, VI. 200, VIII. 600, Wolsztyn I. 105. **Razem sodalicyj 46.**

Omówieniu X-go Sprawozdania Związku należy poświęcić conajmniej jedno zebranie miesięczne.